

Dochód podstawowy w dobie informacji

Autor: Krzysztof Lewandowski, **Rysunki:** Krzysztoff Skain May

W polskiej edycji Le Monde diplomatique nr 9/2012 ukazał się artykuł Łukasza Drozdy pt. „Duża różnica między dochodem powszechnym a gwarantowanym”, który jest przykładem nierozumienia problematyki współczesnej ekonomii przez lewicę.

W artykule cytowane są fragmenty wypowiedzi Michela Hussona, jednego z lewicowych myślicieli francuskich, podtrzymujące moją tezę, że z powodu nierozpoznania mechanizmów finansowych kryzysu, współczesna lewica błąka się po terenie neoliberalizmu w poszukiwaniu azymutu dla własnych programów, czego efektem jest jej podpieranie status quo oraz buńczuczność na pokaz, skierowana właściwie nie wiadomo przeciw komu i czemu, skoro niekwestionowane są przez nią współczesne, neoliberalne dogmaty.

Przykładem tego błąkania się jest całkowicie mylna, pokrętna i powierzchowna analiza koncepcji dochodu powszechnego (podstawowego - ang. basic income), zwanego niekiedy dywidendą narodową.

Analiza Drozdy zniechęci niezorientowanego w finansach czytelnika do zajmowania się tym tematem, który moim zdaniem powinien się znaleźć w centrum zainteresowania lewicy, jeśli nie chce ona dalej podpierać słupów kapitalizmu finansowego. A tak będzie, jeśli wciąż będzie ona mentalność dziewiętnastowieczną przykładać do nanometrycznej rzeczywistości finansowej wieku XXI.

Ujawnienie powierzchowności poglądu lewicy zacząć może od analizy cytowanego w artykule przykładu - eksperymentu, zainicjowanego przez sędziów pokoju z hrabstwa Berkshire w Anglii, w 1795 roku, który gwarantował biednym obywatelom tej gminy powszechne zasiłki. Eksperyment trwał blisko 40 lat, aż zakończono go w 1834 roku, „umożliwiając rozkwit brytyjskiego kapitalizmu”.

Przykład ten jest koronnym argumentem, którym posługuje się Drozda aby obrzucić inwektywami koncepcję dochodu podstawowego jako „budzącą groźbę utopii”. No cóż, o tej groźbie, a raczej o tym, kto najbardziej ją odczuwa, też warto coś napisać. Zauważmy jednak, że przykład jest zupełnie nieadekwatny do tematu, który ma ilustrować, gdyż beneficjentem dochodu podstawowego są wszyscy (dorośli) obywate-

le, a nie pozostający bez środków do życia biedacy.

Warto też zauważyć, że zarzucenie na pewien czas, w roku 1834, modelu powszechnego zasiłku dla biednych, rewaloryzowanego w tamtych czasach w oparciu o koszyk chleba, nie zablokowało idei powszechnych zasiłków, która dziś święci triumfy w najbogatszych krajach świata - w USA, gdzie 47 milionów ludzi korzysta z systemu kartek żywnościowych, również opartego na koszyku produktów podstawowych, czy w Niemczech, gdzie biedni obywatele otrzymują od państwa finansowanie opłat za mieszkanie, prąd, gaz i żywność, czyli koszyk podstawowych dóbr i usług, odpowiadający wysokiej wartości dodanej, osiąganey w każdym z tych krajów.

Nijak ma się jednak system zasiłków do idei dochodu podstawowego, którą tak piętnuje w swoim artykule pan Drozda, praktycznie nie podpierając swojej krytyki żadną inną argumentacją, poza nieadekwatnym przykładem z Berkshire.

Podobnie, bez zrozumienia istoty problemu, podchodzi do dochodu podstawowego cytowany Michel Husson, krytykujący w swoich pismach całkiem racjonalne propozycje Rene Passeta, który postuluje, aby na dochód podstawowy przeznaczyć 25 procent francuskiego PKB.

Myślę, że znaczna część emocji związanych z ideą dochodu podstawowego wynika z płytkości wglądu w tę koncepcję i z mylnego porównywania jej do czegoś, z czym porównać się nie daje, przynajmniej historycznie, gdyż pomysł ten nie doczekał się jeszcze implementacji w żadnym kraju na świecie.

Dowody mylnego pojmowania idei dochodu podstawowego można znaleźć w wywodzie Drozdy o „... absurdzie pomysłu określenia indeksacji dochodu podstawowego na poziomie płacy minimalnej. Żaden pracownik najemny nie miałby ochoty podjąć się tak opłacanego zajęcia...”. Z wywodu tego wynika pojmowanie dochodu podstawowego jako alternatywy wobec zarobku.

Tymczasem dochód podstawowy jest UZUPEŁNIENIEM dochodu czerpanego z pracy rejestrowanej, a nie jego ALTERNATYWĄ, system ten nie przekreśla więc w żaden sposób motywu uzyskiwania DODATKOWYCH dochodów z pracy, choćby niewielkich. Pod-

Budowa elektrowni jądrowych to program niechciany, niebezpieczny, niezwykle kosztowny i nieetyczny. Budowa całego systemu elektrowni jądrowych była jednym z pierwszych dekretów stanu wojennego. Katastrofa w Czarnobylu nieco ostudziła te zapędy. Protesty społeczne okazały się skuteczne.

kreślał słowo dodatkowych, gdyż w myśl koncepcji dochodu podstawowego milionerzy także są jego beneficjentami.

Status materialny beneficjenta dochodu podstawowego nie ma żadnego znaczenia, gdyż jest to przywilej obywatelski, powiązany z majątkiem danego kraju, a nie deska ratunkowa dla biedaków. To majątek narodowy (nie mylić z majątkiem państwowym) jest jego źródłem, a tytuł do korzyści z niego wynika ze stosowanych w świecie od wielu lat zwyczajów księgowych, niesłusznie promujących zysk korporacyjny ponad sprawiedliwość podziału dochodu narodowego.

Tę zaistniałą krzywdę społeczną, obciążającą nie pojedynczych ludzi, ale cały system oparty na ignorancji, można dziś naprawić właśnie poprzez przyznanie ogółowi obywateli prawa do dochodu podstawowego, będącego dywidendą od zagrabionego wcześniej przez system bogactwa.

Żeby zrozumieć, w czym rzecz, nie wystarczy powiewać czerwonym sztandarem „emancypacji przez pracę”, gdy problemem współczesnego świata staje się w coraz większym stopniu marnotrawstwo poprzez pracę, marnotrawstwo energii fachowych pracowników oraz konsumentów, czego jaskrawym przykładem są wybujałe sektory administracyjny czy zbrojeniowy.

Nadprodukcję „pracy ujemnej”, czyli pracy społecznie szkodliwej, obserwujemy dziś na każdym kroku, ot choćby widząc świątynie bankowości wznoszone we wszystkich miastach, zamiast na przykład mieszkań komunalnych, których na potęgę brak. Czy naprawdę za mało mamy banków?

Źródłem gigantycznego marnotrawstwa jest z jednej strony olbrzymi potencjał produkcyjny świata (jest co marnować), stworzony przez nieludzki, ale superwydajny kapitalizm, czyniący ludzi zakładnikami i niewolnikami etosu pracy, z drugiej zaś coraz bardziej absurdalny i anachroniczny system dystrybucji wytwarzanego coraz wydajniej bogactwa, oparty na procedurach nieprzystających do zastępowania pracy ludzkiej automatycznymi procesami. Marksisci diagnozowali ten stan jako zapóźnienie stosunków produkcji wobec sił wytwórczych i z taką właśnie sytuacją mamy obecnie do czynienia.

Należy wyraźnie powiedzieć, że przy

coraz bardziej zdywersyfikowanym dostępie do informacji, coraz trudniej jest podtrzymywać etos pracy rodem z epoki przemysłowej. Po prostu ta propaganda coraz więcej kosztuje, co przekłada się bezpośrednio na coraz większe marnotrawstwo energii społecznej i rosnącą „pracę ujemną”, świadczoną niepotrzebnie przez miliony. Na rozroście biurokracji czy nadprodukcji broni tracą nie tylko biedacy, ale wszyscy ludzie, coraz bardziej uwikłani w cywilizacyjne gry pozorów.

Na podtrzymywanie radosnych pozorów trwania pochodzącego drapieżnego kapitalizmu finansowego idzie coraz większa ilość społecznej energii. Zaś lewica, zamiast dążyć do zmiany stosunków społecznych, która uwolniłaby energię marnowaną na hamowanie sił wytwórczych, pazurami broni największej zdobyczy elit, czyli protestanckiego poczucia winy z powodu bezrobocia, rozpinając parasol ochronny nad oczkiem w głowie światowej finansjery - kultem pracy.

Propaganda etosu pracy na łamach i ekranach „wolnych” mediów przemilcza jednak rzecz najważniejszą, tę mianowicie, że chodzi w niej nie o pracę w ogóle, którą świadczą wszyscy, niezależnie od statusu zatrudnienia, ale o pracę sfiskalizowaną. W istocie więc propaganda etosu pracy służy fiksacji społecznej na punkcie opodatkowywania wszelkiej aktywności ludzkiej i uczynienia ze sfiskalizowanej części gospodarki podstawowego miernika ogólnospołecznego postępu. A skoro tak, to każde zmniejszenie etatyzacji gospodarki, a więc i PKB, jawi się lewicy jako społeczna porażka.

Fiksacja na punkcie opodatkowywania wszelkiej ludzkiej aktywności, nawet oddychania (podatek klimatyczny), to efekt olbrzymiego społecznego naciśku na rządy, aby powiększać etatyzację państwową oraz pomoc społeczną, co jest ślepym i bezmyślnym radzeniem sobie z problemem rosnącego deficytu zarobków w stosunku do cen, który nie został właściwie rozpoznany. Wgląd w ten problem uzyskać można dopiero na poziomie analizy składników PKB, która to analiza ukazuje systemową nieodporność kapitalizmu finansowego.

Statystyki gospodarcze ujawniają poszerzającą się lukę popytową, sięgającą



obecnie w Polsce 37 procent PKB, która stale rośnie w wyniku postępującej automatyzacji produkcji. W bogatszych krajach jest ona jeszcze większa.

Tę lukę zapełniają dziś banki emisją świeżego kredytu, przyznawanego na akceptowane przez nie inwestycje. Robią to w sposób coraz bardziej urągający interesowi publicznemu, poprzez aktywowanie tych rejonów gospodarki i tych podmiotów, które sprzyjają utrwalaniu obecnej patologii dystrybucji dochodu narodowego.

Proceder napędza się sam poprzez powszechnie przyjęte reguły księgowości, gwarantujące powiększanie się luki popytowej w ślad za postępującą technologizacją produkcji. Ta luka to w istocie lukratywny interes banku, bo musi on ją co miesiąc zapełniać nowym kredytem, aby świat nie zapadł się w chaosie.

To tutaj - w systemowej luce popytowej - pojawia się przestrzeń dla antydemokratycznych instytucji finansowych oraz dla ich manipulacji cyklami koniunktur i dekonunktur za pomocą stóp procentowych, służących przejmowaniu majątku stworzonego w okresie koniunktur przez uprzywilejowane elity posiadające nadwyżki finansowe.

Proces ten całkowicie wyrwał się spod społecznej kontroli. Hydra finansowa ma wiele głów i wiele pięter leżących poza wzrokiem i zasięgiem obywateli, a ostatnio Angela Merkel mówiła o dalszej konieczności wzmocnienia centralizacji banków. Aglomeracja ich ademokratycznej potęgi odbywa się pod przykrywką „niezależności” od nacisków rządów. Banki są jednak w pełni zależne od ich prywatnych właścicieli.

Tak więc, zamiast obrzucać ideę dochodu podstawowego czy powszechnego inwektywą „utopii bez perspektyw”, podpierając argumentację nieadekwatnymi przykładami, lepiej spokojnie przeanalizować, dokąd ta idea może prowadzić.

Z pewnością wprowadzenie dochodu podstawowego na poziomie 37 procent PKB, czyli tylu, ile wynosi obecnie polska luka popytowa, zmieniłoby stosunki pracy. Zniknęłyby molochy biurokracji, takie jak ZUS, i realności nabrałyby postulaty na miarę 21 wieku - pełnej automatyzacji ściągania przez państwo podatków i likwidacji obowiązku księgowego w firmach, co uwolniłoby miliony ludzi od pracy nikomu niepotrzebnej, a więc szkodliwej.

Ludzie dorośli, posiadający dochód podstawowy w wysokości ok. 2 tys. zł miesięcznie (tyle wynosi 37 procent PKB podzielone przez liczbę dorosłych Polaków), mieliby zagwarantowany byt na skromnym poziomie i mogliby staranniej dobierać interesujące ich zajęcia, co z pewnością zmieniłoby rynek pracy i sprawiło, że bardziej uciążliwe zajęcia stałyby się lepiej płatne.

Wraz z wprowadzeniem dochodu

podstawowego i uwolnieniem urzędników od lęku o przetrwanie, przewidując także możliwość likwidacji obecnego, niezwykle energochłonnego systemu podatkowego, zmuszającego miliony ludzi do obliczania, co się państwu należy.

Tutaj brzytwą Ockhama powinna ciąć ostro, bo tego wymaga od cywilizacji era informacji: wraz ze zniknięciem pojęcia emerytury i składek na nią, powinien ulec likwidacji indywidualny podatek dochodowy, czyli PIT, a także podatek od wartości dodanej VAT, bardzo uciążliwy w liczeniu i umożliwiający gigantyczne oszustwa.

Te kroki uwolnią państwo od pracy ujemnej milionów ludzi, z czym wiążą się potężne oszczędności gospodarcze. Sprawia one, że produkcja będzie mogła potanieć, a płace i zyski wrosnąć.

Dla sprawnego kierowania państwem wystarczy jeden powszechny i automatycznie przez banki ściągany od

Tak skonstruowany system powoduje podwójne obciążenie konsumentów nowymi inwestycjami, raz w postaci rozwodnienia pieniądza świeżym kredytem inwestycyjnym, skutkującą inflacją, której koszt rozkłada się na całe społeczeństwo, i drugi raz, gdy inwestycja jest zakończona i konsumenci własnymi zakupami opłacają koszty amortyzacji tej inwestycji wraz z odsetkami, wliczane w cenę ostateczną produktów. Płacą więc podwójnie, zubożając własne portfele i nabijając portfele beneficjentów tego systemu, czyli banków. Z tego tytułu należy się obywatelom rekompensata - dywidenda własnie, zwana dochodem podstawowym.

Amortyzacja środków trwałych wlicza się - jako składnik cen - do PKB, ale nie stanowi składnika żadnych dochodów, rozwiera zatem lukę popytową i jest źródłem całego nieszczęścia dzisiejszej gospodarki, która popada w

nielicznym przez sektor finansów, ale w postaci powszechnej dywidendy, czyli dodatkowej siły nabywczej i dodatkowego popytu realizowanego indywidualnie, codziennymi zakupami, doprowadzi do tego, że to obywatele, a nie banki, będą decydować, jakie inwestycje podejmą przedsiębiorcy.

Byłby to koniec systemu inwestowania w rozwój kraju za pośrednictwem specjalistów bankowych, a początek prawdziwej władzy konsumenta, który pieniędzmi z dywidendy będzie zapełniał lukę popytową, gwarantując producentom odtworzenie cykli produkcyjnych i godziwy zysk. Zysk ten powinien wystarczać na akumulację kapitału i inwestycje dokonywane z akumulowanego kapitału, a nie z nowego kredytu bankowego.

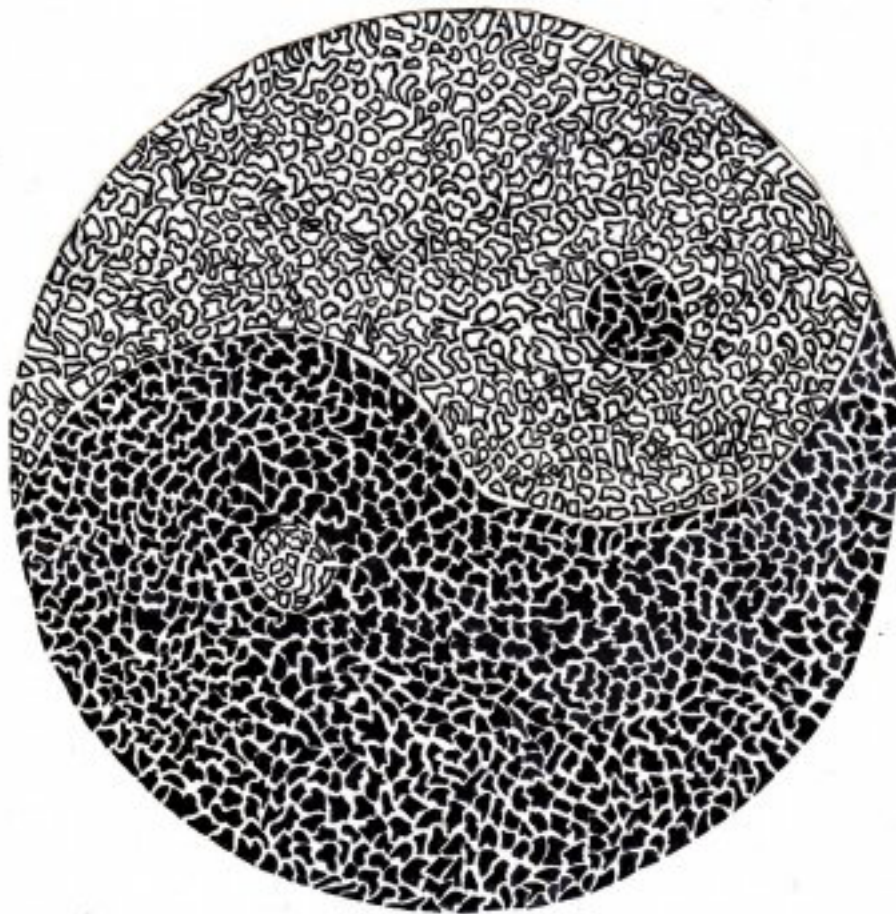
Dochód podstawowy uderzyłby przede wszystkim w kręgi „nietykalnych”, czyli w sfery finansowe, które de facto sprawują antydemokratyczną władzę w demokracjach parlamentarnych.

Są one antydemokratyczne nie tylko dlatego, że nie pochodzą z powszechnych wyborów, ale i dlatego, że stały się nietransparentne i zamknięte na kontrolę z zewnątrz, o czym świadczą niedawne i wielomiesięczne przepychanki o pierwszy audyt kongresowy amerykańskiego banku centralnego, który unikał kontroli od czasu powstania w 1913 roku.

Zwarcie szyków i centralizacja europejskiego systemu banków to obecny kurs UE, która w finansowym uścisku pragnie trzymać rządy i parlamenty w rosnącej zależności od pożyczek bankowych. Dlatego nie mówi się obywatelom, jak wielka jest dziś skala nadwyżek pracy i rezerw produkcyjnych, oraz jak wielkie korzyści mogą osiągać ludzie, dzieląc między siebie, sprawiedliwie, to, co im się słusznie należy z tytułu retencji wiedzy, nowoczesności, braku wojny oraz z racji krzywdzących ich od pokoleń zwyczajów księgowania.

Aby zrozumieć, co się dzieje w gospodarce i jakie są recepty na pogłębiający się kryzys społeczny, lewica powinna dokonać głębszych analiz systemu, aniżeli to czyni miarami popkultury, gdzie centralną kategorią jest etos pracy. Jeśli tego nie zrobi, będzie dalej podpieać słupy neoliberalizmu. ■

Utworzono: piątek, 28, grudzień 2012
Krzysztof Lewandowski



firm podatek obrotowy, oraz obowiązek dokonywania przez firmy wszystkich transakcji bezgotówkowo, za pośrednictwem kont bankowych. Prócz tego państwo powinno dysponować systemem ceł chroniących przed dumpingiem, czyli przed niewolniczą lub zbyt niską opłacaną pracą w innych krajach.

Tutaj obywateli do dywidendy narodowej wynika z obecnego, wadliwego systemu kalkulacji cen, na które składa się, prócz kosztów pracy i zysków, również amortyzacja majątku trwałego, tworzonego z kredytu bankowego. Pisałem o tym bardziej szczegółowo w artykule „Luka”, zamieszczonym w piśmie Alter 8/2012 (<http://www.alterpismo.pl/alterkuly/28-luka.html>).

długi, choćby nie wiem jak była nowoczesna i dobrze zorganizowana. Popyt wynikający z dochodów ludności wystarcza bowiem na wykupienie zaledwie 63 procent produkcji sprzedanej. Tyle wynoszą w Polsce wszystkie dochody z pracy plus dywidendy biznesu.

Wynika stąd jasno, że na rosnącej amortyzacji i rozwierającej się w wyniku unowocześniania gospodarki luce popytowej korzystają głównie banki, które posiadają aż 37 procent przestrzeni PKB dla wstrzykiwania pieniądza bezinflacyjnego, kredytowego, przynoszącego im dochód w postaci odsetek.

Realizacja pomysłu wstrzykiwania owych 37 procent PKB nie w postaci kredytu bankowego, przydzielanego

alterpismo.pl

Luka

Autor: Krzysztof Lewandowski **Źródło:** www.alterpismo.pl

Współczesne czasy, poprzedzone wdrożeniem na powszechną skalę komputerów, przenośnych telefonów i internetu, różnią się zasadniczo od czasów je poprzedzających, w których zbieranie i przetwarzanie informacji wiązało się z olbrzymimi kosztami.

Dziś informacje w coraz większym stopniu zbierają się same, albo mogłyby się zbierać same, gdybyśmy temu procesowi nie stawiali wielu barier.

Ekonomia to nic innego, jak redukcjonistyczna wiedza o zachodzących procesach energetycznych pomiędzy podmiotami indywidualnymi oraz zbiorowymi. Redukcjonistyczna czyli uproszczona, kanciasta w porównaniu do płynnych procesów, jakie zachodzą w prawdziwych relacjach wymiany.

Stopień kanciastości teorii, czyli niedopasowania wiedzy (okularu) do rzeczywistości, decyduje o jej jakości. Jeśli teoria uznawana przez większość staje się bardzo kanciasta na skutek tego, że rzeczywistość uległa przemianie, wówczas wpływ samej teorii na rzeczywistość niepokojąco rośnie, wypaczając naturalne procesy rozwoju i doprowadzając do napięć.

Wydaje się, że z taką sytuacją mamy do czynienia obecnie. Rzeczywistość gna bowiem jak oszalała do przodu, pozostawiając daleko za sobą kamień milowy - bramę epoki informacji - podczas gdy ekonomia wciąż tkwi w paradygmacie XX wieku, paradygmacie znoju, czyli pracy opodatkowanej, nadkonsumpcji, czyli w efekcie długu, oraz amortyzacji, czyli dywidendy wypłacanej akcjonariuszom przedwcześnie. Teoria neoliberalizmu nie przewiduje, niestety, co z tymi pogłębiającymi się sprzecznościami począć, gdyż wynikają one z samych jej założeń.

Warto zauważyć, że stopień zintegrowania ludzkich działań jest dziś bardzo wysoki, z czego płynie wniosek, że praktycznie nikt nic nie robi dziś sam, a tylko w zespole i w olbrzymim uwarunkowaniu informacyjnym. Dzięki temu silnemu sprzęgowi i synchronizacji osiągamy - jako ludzkość - wysoki poziom synergii, czyli wartości dodanej, jak zwali ją wcześniejsi autorzy.

Współczesny, wysoki poziom wartości dodanej jest efektem współpracy globalnej. Jednak poza wytworzeniem coraz większego efektu, problemem wyłaniającym się od dziesięcioleci, który nasila się w epoce informacji, jest dystrybucja tego efektu.

Obecne zatory w dystrybucji tego, co w nadmiarze produkujemy, są wynikiem niedostosowania do tej produkcji siły nabywczej, czyli tego, co

dostajemy w postaci pensji, umów i dywidend. Siła nabywcza jest podstawowym narzędziem podziału między ludzi wytwarzanej przez nich wartości dodanej, a jej niedostatki są podstawową przyczyną rosnących napięć społecznych. Ludzie są bowiem coraz bardziej oburzeni, gdy dostrzegają, z jakim irracjonalizmem traktuje się efekty ich pracy.

Irracjonalizm globalnego systemu objawia się przede wszystkim marno-

siada pokrycia w sile nabywczej ludności.

Suma wszystkich przychodów ludności w Polsce wynosi 930 mld złotych, przy sprzedaży towarów i usług na poziomie 1500 mld złotych. Różnica między tymi wartościami stanowi lukę popytową, sięgającą 600 mld złotych rocznie.

Luka popytowa obrazuje naliczane systemowo koszty amortyzacji istniejącego majątku produkcyjnego, które

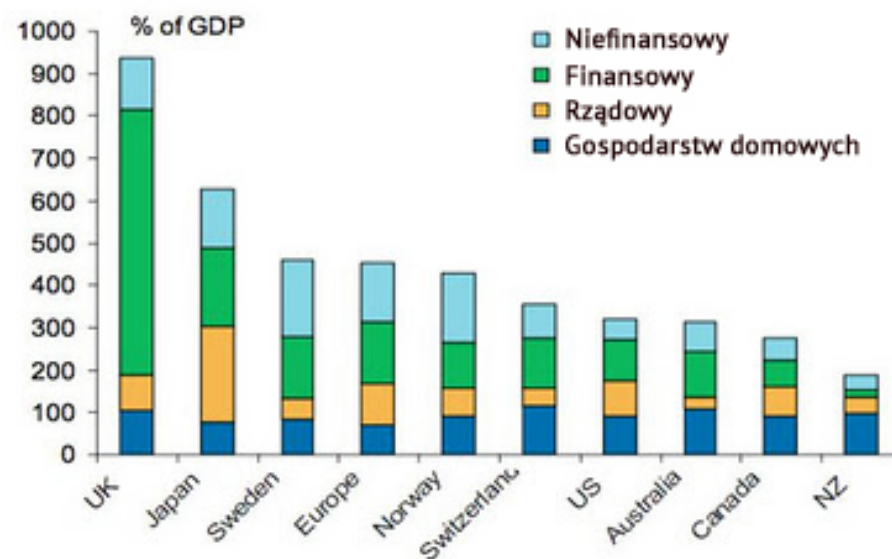
Jak widać z tego równania, amortyzacja odpowiada za rosnącą wraz z uprzemysłowieniem lukę popytową i wynikającą z niej konieczność zadłużania się państw, firm i gospodarstw. Amortyzacja, będąca w istocie księgową sztuką (zafałszowaniem realnego przebiegu finansowania), sprawia, że dywidenda dla inwestorów wypłacana jest szybciej, niż by to wynikało z rachunku realnych wpływów i wydatków z tytułu prowadzenia działalności gospodarczej.

Amortyzacja w rachunku księgowym powoduje systemowy błąd w całej gospodarce i nieadekwatność cen i popytu (popyt nie nadąża za cenami), przez co im kraj bogatszy, i im posiada większy majątek do amortyzowania, tym musi się bardziej zadłużać, co widać na przykładzie najbardziej nowoczesnych gospodarek, których stan zadłużenia w stosunku do PKB (GDP) przedstawia powyższy wykres.

Dlaczego jednak na sztucznych księgowych mają korzystać nieliczni inwestorzy (przedsiębiorcy), wypłacający sobie przedwcześnie dywidendy, a nie wszyscy obywatele? To pytanie stawia obecnie przed całym światem Ruch Oburzonych.

Dywidenda państwowa dla obywateli, będąca rekompensatą za to nadużycie, byłaby właściwym rozwiązaniem tego problemu. ■

Dystrybucja długu



Source: Haver Analytics, Morgan Stanley Research

trawstwem, np. 64 milionami mieszkań gotowych do zasiedlenia, które stoją puste w Chinach, podlegając procesowi entropii, a nie opieki. Z sytuacją podobnego marnotrawstwa mamy obecnie do czynienia w większości nowoczesnych gospodarek.

Od lat narastająca dysfunkcja dystrybucji wartości dodanej sprawia, że wąskie elity przechwytyują większość zysków płynących z unowocześniania produkcji, a reszta ludzi patrzy ze zgrozą, jak nieadekwatnie do zasług dzielone są przywileje i jak rośnie przemoc, aby je chronić.

Na podstawie porównania wielkości ogólnej sprzedaży towarów i usług w poszczególnych krajach z wielkością przychodów, jakie płyną do ludności produkującej te towary i usługi, można obliczyć, że w krajach uprzemysłowionych, do jakich zalicza się Polska, ok. 40 procent wszystkich cen nie po-

są wliczane w ceny towarów, ale których nie wypłaca się pracownikom ani przedsiębiorcom, więc nie przekładają się one na siłę zakupów.

W miejsce tej luki można bez powodowania inflacji wprowadzać świeży kredyt bankowy i o to chyba chodzi bankom, aby tak było nadal, gdyż jest to dla nich niezwykle dogodna sytuacja. W jej obliczu korzystanie z bankowych pożyczek staje się dla gospodarki systemową koniecznością, gdyż w przeciwnym razie ponad 1/3 gospodarki musiałaby rocznie upadać.

Na zakończenie tej refleksji podam jeszcze - za Wikipedią - wzór na obliczanie PKB:

PKB = dochody z pracy + dochody z kapitału + dochody państwa + amortyzacja.

Utworzono: poniedziałek, 02, lipiec 2012

Krzysztof Lewandowski